

Emilios Salomou – recepta na życie

(Dokończenie ze strony 3)

rech prominentnych Europejczyków: trzech obywateli Wielkiej Brytanii i jeden Włoch. Porywaczami są greccy rozbójnicy, a wydalenie to staje się bezpośrednią przyczyną kryzysu na linii Grecja – Wielka Brytania. Po dziesięciu dniach mężczyźni zostają zamordowani. Wydarzenia te przeszły do historii jako masakra w Dilesi i zwróciły Europę przeciwko Grecji oraz odśłoniły głęboko zakorzenione mechanizmy korupcyjne greckiego systemu politycznego i jego związki z tymi tragicznymi wydarzeniami.

21 kwietnia 2013 roku: brutalne morderstwo członków europejskiej Troiki w jednym z hoteli położonych w centrum Aten znów zwraca europejską opinię publiczną przeciwko Grecji. Ta zaś, w samym środku wieloaspektowego kryzysu znów otrzyma łatkę czarnej owcy. Zakodowana wiadomość zostawiona przez mordercę na miejscu zbrodni powiąże zdarzenie z masakrą w Dilesi. Greccy rozbójnicy z przeszłości powracają do życia po 143 latach.

Właściwie jestem pewien, że ta „reklama” bardzo źle spełnia swoją funkcję. Ta książka jest po prostu nominalnie o tym. Te wydarzenia stanowią pewną kanwę, sztafaż, szeroko pojęte ramy tej opowieści. Jej esencja wkracza zdecydowanie w naszą jaźń, porusza naszą wrażliwość, porusza sumienia i zmusza do myślenia, przeżycia oraz postawienia samemu sobie wielu fundamentalnych pytań. To tak jakby napisać, że „Ziemia obiecana” to książka o Polaku, Niemcu i Żydzie, czy „Quo vadis” to książka jak to lwy zjadają chrześcijan...

A „Nienawiść, to połowa zemsty”. Tytuł jest wyzwaniem. Reszta jest podobno czynem. Czy jest to zatem książka o nienawiści? Tego Wam nie powiem. Nie żebym nie chciał. Sam się nad tym po lekturze zastanawiam. Pierwszy raz dałem się ponieść książce, w której niejako postawiony zostałem kibicowaniu zbrodni, w której stanąłem po stronie złoczyńcy, w której sam siebie pytałem, czy jest to uprawnione, czy mam prawo rozgrzeszać, było nie było, szaleńca. A jednak Salomou napisał to tak, że nie będziecie w stanie przejść do porządku dziennego nad ludzką krzywdą i ludzkim nieszczęściem, że nie otrząśnięcie się prędko z myśli o losie tak swoim, jak i swoich najbliższych, że odłożycie tę książkę z poczuciem głębokiej satysfakcji oraz spełnienia, a równocześnie otwartości wielkiego finału. Choć finał wcale nie będzie wielki... A w trakcie lektury jakby podskórnie czuję, że ofiara, faktycznie powinna być ofiarą, że jest winna, że zasłużyła, że żadna lepsza „sprawiedliwość” jej nie sięgnie i że ta ofiara jest doszczętnie: zepsuta, zblazowana i wynaturzona...

Salomou udowodnił, że choć jest cypryj-

czykiem, to właśnie literatura grecka stanowi ogromny potencjał, że idzie własną drogą, daleką od mód, póż oraz blichtru współczesności, że ma własną, wielką dykcję, że stanowi dla nas jednocześnie wyzwanie, jak również kopalnię rzetelnej pisarskiej propozycji dla zagubionych dziś czytelników. Cypr jest bowiem – to dygresja, taka na marginesie „sprawy” – erupcją grecko-tureckiego odwiecznego konfliktu, a jako taki, jest w zasadzie wykwitem żywej Historii Europy na przestrzeni wielu wieków i jako taki nadal podlega jej procesom i ewolucji. Jest wynikiem działania wielu sił, mocarstw oraz wydarzeń. Jest dowodem na to, że idea Europy jest wciąż żywa i nawet zakopywana pod ziemię, czy deformowana przez brukselskie elity, bądź lewackie pseudoelity, zawsze będzie dowodem na kontrast kultur Wschodu i Zachodu.

Grecja jest na tym tle państwem granicznym, państwem od zawsze poddawany swego rodzaju eksperymentom i doświadczaniem, państwem wciągany w grę mocarstw silniej niż jakiegokolwiek inne i państwem kolebką naszej europejskości. Jesteśmy bowiem dziećmi szeroko pojętego helenizmu, którego korzenie sięgają hen poza horyzont nawet chrześcijaństwa. Ten wymiar greckości zbliża nas do głębszego pojęcia zachodzących tam, w tej przedziwnej Grecji – procesów i traum. Nie da się bowiem jednoznacznie ocenić słynnego już greckiego kryzysu bez wnikania w kondycję współczesnych społeczeństw Zachodu – ich mentalności, deformacji dziejowej oraz ideowego wynaturzenia. Tym procesom podlegają też, bez żadnych wyjątków zarówno społeczeństwa i polskie jak i greckie, a dziś nawet – we właściwym sobie sensie i tureckie, choć to zdecydowanie odrębna sprawa i nie temat naszych rozważań.

Lektura prozy Emiliosa Salomou skłania do takich właśnie refleksji, daleko snujących się przemyśleń nad: zarówno losem człowieka, pozornie wolnej jednostki, jak i nad emancypacją społeczeństw poddawanych grze sił ekonomicznych, za którymi stoją szare eminencje rzeczywistości, o bliżej niesprecyzowanym autoramencie, acz silne, zwarte i gotowe, aby nam życie i świat urządzić, wtłaczając nas w nowy wymiar niewolnictwa, albo swoistej. ładnie brzmiącej, wolnej niewoli, jak kto sobie tam woli.

Grzech pychy i tolerancji. Grzech samowoli i do woli, bez granic, bez sumień, bez osądów. I w tym wszystkim: beznadzieja, mur, ściana, połączana klątka codzienności, z dnia na dzień odzierana za złudzeń, a w Grecji nawet ze środków na przeżycie. To rodzi bunt, to rodzi żal, gniew, rozpacz?... co jeszcze?...

Odpowiedzi na te pytania, rzecz jasna w książce Salomou nie znajdziecie. Tym lepiej. Znakomicie, że nasz autor do pytań tych doprowadza cichutko, dyskretnie, zdaje się bardzo subtelnie, mimochodem. Te pytania krążą nad powieścią jednak bardzo jawnie. Wyraźnie, mocno i zdecydowanie.

Kim zatem jest autor – Emilios Salomou?...

Emilios Salomou jest cypryjskim pisarzem, dziennikarzem i nauczycielem urodzonym w

Nikozi. Studiował na Uniwersytecie Ateńskim. Pracował jako dziennikarz, obecnie jest nauczycielem języka greckiego i historii. Współpracował z literackim magazynem „Anef” i Stowarzyszeniem Cypryjskich Pisarzy. Za swój prozatorski debiut „An Axe in Your Hands” (2007) otrzymał literacką nagrodę Cypru, zaś jego druga powieść „Dziennik zdrady” (Ημερολόγιο μιας απιστίας, 2012) został uhonorowany Europejską Nagrodą Literacką. Jego prace tłumaczono do tej pory na język angielski, niemiecki, bułgarski, albański, serbski, słoweński, węgierski, chorwacki, macedoński i oczywiście polski.

To literat z klasą, którego druga, po debiutanckiej, dość obficie już poznana w Europie książka „Dziennik zdrady” była książką ujmijmy to – bardzo piękną i zwyczajnie dobrą. Wyróżniającą się. Obecna książka „Nienawiść, to połowa zemsty” jest już książką bardzo dobrą (używając terminologii szkolnej, jeszcze nie celującą, na celującą przyjdzie czas po pięćdziesiątce). Jest powieścią zdecydowanie lepszą i dojrzalszą. Ten postęp jest ważny i znamienity. Ewidentny. Pisarz rozwinął skrzydła. I to jak. To znakomity, jak się okazuje, twórca, którego horyzonty są bardzo gęste, pełne, bogate, różnorodne i hojne w literacki potencjał. Wrózę mu zaszczytną przyszłość... Choć sądzę, że gdyby Parlament Europejski przeczytał sobie oto dziś „Nienawiść...” ów autor tej nagrody by nie dostał. Może to i perwersja odautor-ska, który w najlepszy z możliwych sposobów odpląca się hipokrytą.

Co zostawia po sobie Emilios Salomou „Nienawiścią...”? Zostawia nam ostrzeżenie. Sygnał ostrzegawczy. Przestrożę. Głęboko wewnętrzną analizę stanu ducha jednostki wobec świata zepsutego nowoczesnością, cybernetyką, nowym wymiarem rzeczywistości. Do tego wszystko w atmosferze greckiej (ale nie tylko) klęski, upadłości, bankructwa wręcz i końca końców. Zadłużamy się bowiem nie tylko materialnie. Zaciągamy też mroczny, wstydlivy i zdeformowany moralnie dług duchowy wobec przyszłych pokoleń **jaki to wspinały świat** im zostawiamy... Sami trzymamy „rękę w nocniku”, a tych co po nas uczymy i tresujemy jak w tym nocniku świetnie pływać, jak się dostosować i zaadoptować i jak pokornie ulegać tym naszym, pożałujcie Boże, osiągnięciom.

A po nas choćby i potop. Salomou odwróceniem ról określa ten Potop. On już nadciąga, czujemy go podskórnie, podświadomie, wewnętrznie. Czujemy się jak zbójcy (ci dawni, ale i ci współcześni), jak zbiry, najmowane pokątnie do nie swoich ról, ale do ról „społecznie potrzebnych” i daremnie wciągających, stałych, trybów w maszynie cywilizacji... Cywilizacji śmierci, choć to zabrzmi znów banalnie. Ta śmierć jest tu fantomem. Ułudą dziania się realnego bytu. Ta śmierć, ta krew, odcięte głowy... pachną tu groteską, choć wydarzają się realnie. Kara i zbrodnia. Patchwork postmodernistyczny. Za co kara? Za postęp? A zbrodnia? Czy komuś potrzebna, czy zły balast obciążający i tak wyprane już z wątpliwości sumienie? Jakże to na czasie...

(Dokończenie na stronie 24)